

**„Fejs to studnia, chłopie.
Jak już coś wpadnie, to nie
wyłowisz!”**

„Gorzka czekolada,
Nowe opowiadania o ważnych sprawach”
„Pstryk” Paweł Beręsewicz



PSTRYK

PAWEŁ
BERĘSEWICZ

- FEJS TO
JEST STUDNIA,
CHŁOPIE.
JAK JUŻ COŚ
WPADNIE,
TO NIE WYKOWISZ.

LĘK SPOŁECZNY - lęk przed oceną innych: krytyką, wyśmianiem, odrzuceniem. Jest tym większy, im więcej krytyki, wyśmiewania, lekceważenia doświadczyła dana osoba w swoim dzieciństwie i im bardziej jest wrażliwa. Lęk ten jest podsycany przez własne wyobrażenia o możliwej nieprzyjemnej reakcji innych osób.

MECHANIZM KOZŁA OFIARNEGO (mechanizm obronny) - polega na wyborze przez grupę, która czuje się niepewnie, osoby słabszej lub odmiennej jako obiektu zbiorowej agresji. Dręczenie, wykluczanie, przemoc wobec kozła ofiarnego pozwalają grupie uwierzyć we własną siłę oraz poczuć się lepiej i bezpieczniej. Grupą dręczycieli może być naród, społeczność lokalna, nawet szkolna klasa. Kozłem ofiarnym bywa jedna osoba lub grupa osób wyróżniających się czymś na tle innych (chrześcijanie w czasach rzymskich, kobiety oskarżane o czary w średniowieczu, Żydzi w czasie pogromów i Holocaustu, współcześnie - osoby o innym kolorze skóry, innej religii, innym poziomie zamożności itd.).

O kulary Grubego zaszyły szarą mgiełką. Oczy zwężyły się i zaszkliły z dziwnym rozczuleniem. Wzdęte jak u chomika policzki niemal zapalały czerwienią. Dwa rzędy równych białych zębów wbiły się w chrupiącą skórkę bułki. Spomiędzy górnej i dolnej połówki kajzerki wysunął się plasterek szynki i liznął palce Grubego. Z kącika ust płynęła po brodzie struzka majonezu. Pstryk! Nacisnąłem guzik w smartfonie. Idealne ujęcie!

- Ty, Gruby, czy ty w ogóle kiedykolwiek przestajesz jeść?
- zapytałem z niekłamanym podziwem.

- Nigdy - wybełkotał Gruby, strzelając na wszystkie strony fontanną okruszków.

- A w nocy?

- Śni mi się, że jem.

Lubiłem Grubego. Miał gość poczucie humoru. Umiał spojrzeć na siebie z boku i uśmiechnąć się z sympatią, co dla większości byłoby sztuczką iście karkołomną.

W domu nie zdążyłem nawet zamknąć za sobą drzwi, a już rzuciła się na mnie babcia w fartuszku z jabłuszkiem i gruszką.

- Myj ręczki, Franeczku - powiedziała, wycierając ręce w kraciatą ścierkę. - Zaraz będzie obiadek.

Babciny tydzień zdarzał się u nas kilka razy w roku, kiedy mama taty przyjeżdżała na jakieś badania i zatrzymywała się u nas na parę dni. A babcia jak to babcia, wiadomo - miłość mierzyła w kaloriach. Teraz też nagotowała całe gary pyszności i nie mogła się już doczekać, żeby kogoś nakarmić.

Siadłem przy stole i już po chwili wylądował przede mną dymiący talerz - kotlecik, buraczki, ziemniaczki z tłuszczkiem i skwareczkami.

- Wszystkiego można dołożyć - powiedziała babcia, zanim jeszcze sięgnąłem po widelec.

Kiedy wstawałem od stołu, brzuch tak ciążył mi ku ziemi, że szedłem do pokoju na lekko ugiętych nogach. Gruby to by z babcią znalazł wspólny język, pomyślałem z trudem. Rozbawiony tą receptą na zgrany duet, schyliłem się po plecak i z dna wygrzebałem telefon. Usiadłem z takim impetem, że aż krzesło stęknęło pode mną i babcinym obiadem. Włączyłem komórkę i przejrzałem ostatnie zdjęcia.

– Jest! – ucieszyłem się na widok tego, którego szukałem.

Rozanielona gęba z kanapką, kły zatopione w samym szczęściu. Szybko zgrałem zdjęcie na kompa i programikiem do memów dodałem krótki komentarz: „Ścię-ście” – że niby z pełnymi ustami. Pyknąłem gdzie trzeba i Gruby z podpisem zawisł u mnie na fejsie. Przez chwilę siedziałem przed monitorem i podziwiałem swoje dzieło.

– No niezłe jest – pogratulowałem sam sobie.

To samo chyba pomyślał Jurek Szkot, bo jako pierwszy polubił mój post. Zadowolony poprawiłem się na krześle i czekałem na kolejne dowody uznania. Przyszedł lajk od Piotrka, Pająka, Ziemiaka – im też najwyraźniej się spodobało. „Cały nasz Grubcio”, skomentował Filip Zakos, a Kryśka dorzuciła: „Dasz gryza?”. Potem nastąpił wysyp mniej lub bardziej dowcipnych wpisów: „Mniam, mniam!”, „Poproszę to samo”, „Która to już dzisiaj?”, a od lawiny polubień aż zakręciło mi się w głowie. Sto w ciągu godziny! – to już była chyba prawie sława. „Uroczy!”, „Księżniczka zaklęta w bułkę”, „Chce się żyć!” – takiej furory na fejsie nie zrobił żaden mój mem – „Małe co nieco”, „Słodka chwilka”, „Święto w chlewie”...

W chlewie? Zastygłem niemile zaskoczony. Dlaczego w chlewie? Sprawdziłem autora – jakiś nieznanymi znajomy. Byłem zdania, że trochę przesadził. Rozgrzałem palce jak pianista przed koncertem i wystukałem stanowczo: „Tylko bez

chamskich komentarzy, proszę!”. Żeby nie było za ostro, na wszelki wypadek dodałem uśmiechniętą buźkę.

Na skutki mojego apelu nie musiałem czekać zbyt długo. „Ochudzić spaślaka!”, skomentował ktoś następny, a inny z moich znajomych dodał: „Panuj nad sobą, tłuściochu!”. Kolejni poczynali sobie coraz śmielej, a im bardziej się rozkręcali, tym bardziej czułem się nieswojo. Niby „spaślak” i „tłuścioch” nie wyszli spod moich palców, ale jednak konto było moje. Przyjaciel też. Chwyciłem się myśli, że może Gruby nie ma Facebooka, ale przecież wiedziałem, że ma. Miałem go wśród znajomych. W tej samej chwili, jakby telepatycznie wezwany, Gruby polubił mój post i wpisał się pod spodem: „Piękna kanapka! Szkoda, że już zjedzona!”. Zaśmiałem się pod nosem i pomyślałem, że ten Gruby to jednak równy gość. Kliknąłem „Usuń” i poczułem ulgę, kiedy sfotografowane szczęście znikło z mojego profilu wraz z całą kolekcją lajków i głupich komentarzy.

Następnego dnia w szkole krążyłem wokół Grubego trochę jakby na palcach, niepewny, czy nie powieje od niego zniechęcająco nieprzyjemnym chłodem. Ale nie – rumiana twarz jak zwykle uśmiechała się sennie, a oczy patrzyły przyjaźnie.

– Kretyni na tym fejsie, co? – powiedziałem ostrożnie.

Wzruszył ramionami, jakby był ponad to.

– Wywaliłem to zdjęcie – dodałem, a Gruby mruknął:

– Spoko.

Machnięciem ręki skasował temat Facebooka i spytał, co mi wyszło w którymś tam zadaniu z matmy. Kiedy mu powiedziałem, że trzy osiemnaste, zacisnął pięść i krzyknął:

– Yes! Yes! Yes!

– Tak samo masz? – zapytałem.

– Prawie.

– Jak to prawie?

– No, prawie. Chyba cztery dziewiętnaste.

Taki już był ten Gruby – byle czym się nie przejmował.

Na trzeciej lekcji – to chyba była historia – siedziałem sobie z Grubym w przedostatniej ławce, kiedy ktoś mnie szturchnął od tyłu. Odwróciłem się – Filip Zakos. Trzymał w ręce smartfona i chciał, żebym coś zobaczył. Spojrzałem i aż mnie skreśliło ze złości. Wypchane policzki, bułka w zębach, majonez na brodzie – dobrze znałem to zdjęcie. Rumiana twarz Grubego wpisana była w czerwony okrąg przekreślony skośnym pasem jak na znaku drogowym. „Zakaz dokarmiania hipopotamów”, głosił podpis na tym wesołym obrazku.

– Chamskie, co? – szepnęła Filip.

Patrzył przy tym wyczekująco, gotów oburzyć się lub zachichotać, w zależności od mojej reakcji. Zacisnąłem zęby i odwróciłem się bez słowa.

– Co tam było? – spytał Gruby.

– Głupoty jakieś.

Nie dał się zbyć. Nalegał. Trącał mnie łokciem i nawet próbował ukłuć cyrklem.

– Oj, nic takiego. – Skrzywiłem się niecierpliwie. – Jakiś filmik z Messim. Karnego tak dziwnie strzelał. – Wiedziałem, że na Messiego Gruby się nie skusi.

Na przerwie dopadłem Filipa w kącie korytarza. Chyba się trochę przestraszył, kiedy do niego podbiegłem.

– Skąd to masz? – warknąłem.

Rozejrzał się niespokojnie, jakby chciał się upewnić, czy w razie czego może liczyć na pomoc.

– Kumpel mi przysłał – odpowiedział ostrożnie.

– A on skąd miał?

– Jemu też ktoś przysłał.

Mogłem tak pytać jeszcze długo, a kto był na początku łańcucha, wiedziałem i bez tego.

– Ale ja przecież usunąłem to zdjęcie z fejsa! – powiedziałem ze złością.

Filip popatrzył na mnie z politowaniem, rozłożył ręce i westchnął filozoficznie:

– Fejs to jest studnia, chłopie. Jak już coś wpadnie, to nie wyłowisz. Zresztą co się tak przejmujesz? Z ciebie ta beka czy co?

Nie była ze mnie. Miał rację. Mimo to, patrząc, jak Gruby po drugiej stronie korytarza uśmiecha się do drugiego śniadania, czułem, jak coś mnie przygniata i nie pozwala swobodnie oddychać. Wieczorem napisałem na fejsie, że bardzo proszę o nieużywanie zdjęcia, którego jestem autorem, do głupich żartów z porządnego człowieka. Dwa razy użyłem słowa „hejt”, a na końcu nie dałem żadnej buźki! Huknąłem w enter z taką siłą, że każdy by się przestraszył.

Jeżeli miałem wątpliwości, co szybciej biega po sieci: grzeczna prośba czy śmieszne zdjęcie nieznanego grubasa z bułką, pozbyłem się ich następnego dnia. Ziemiak pokazał mi na smartfonie kolejny żart z Grubym w roli głównej. Rumianej buzi z kanapką doprawiono korpus w więziennym pasiaku, a dowcipny komentarz głosił: „Pięć lat za szpecenie krajobrazu”. Tego samego wieczoru znalazłem w internecie obrazek pieczonego prosiaka z głową Grubego, Grubego z ciałem zapaśnika sumo i Grubego z kulą ziemską wmontowaną w miejscu kanapki. Pod koniec tygodnia tak zwana „beka z Grubego” była już hitem internetu. Jakiś kreatywny dowcipniś opatrzył wiadome zdjęcie komentarzem: „Pierwszy posiłek od trzech tygodni”, i żartobliwie ogłosił zbiórkę żywności dla „głodującego chłopca”. Ktoś inny zmontował

niby-wycinek z gazetowego artykułu o śmiesznym tytule *Kanapkowy Potwór objada pierwszoklasistów*.

Im jaśniej gwiazda Grubego świeciła w internecie, tym mniejszą radość sprawiały mu drugie śniadania. Zauważyłem, że kiedy odwijał bułkę z szeleszczącego papieru i zbliżał do niej nos, nie zaciągał się już jej zapachem z taką rozkoszą jak dawniej. Nie uśmiechał się do niej tak czule. W ogóle mniej się uśmiechał. Przyglądał się każdemu ostrożnie, jakby się zastanawiał: „Widział te rzeczy na fejsie czy nie widział?”. Wszyscy widzieli. Nawet tym, którzy nie używali Facebooka, ktoś usłużny zawsze podsunął w szkole pod nos komórkę albo w ostateczności streścił najnowszy żarcik z netu. Na przykład taki Ziemniak z Pajakiem. Idę raz sobie korytarzem na przezwie i widzę, jak chichoczą pochyleni nad telefonem.

– Co macie? – pytam, a ci machają do mnie komórką i drą się na pół korytarza:

– Widziałeś nowego Supergrubcia?

– Może byście się przytknęli? – syknąłem i znaczącym łypnięciem wskazałem pobliską ławeczkę, na której siedział Gruby.

Trochę się obrazili, ale chyba do nich dotarło. W ogóle w szkole wszyscy raczej starali się być dyskretni. Nowe dowcipy z sieci pokazywali sobie po kątach albo pod ławką w klasie, a kiedy na horyzoncie pojawiał się Gruby, milkli taktownie, robili niewinne minki i słodko ćwierkali:

– No co tam, Gruby?

Myśleli, że nie wiedział, o czym szeptali w ciemnych zakamarkach, z czego tak chichotali w kułak? Pewnie, że wiedział. Nawet kiedy zupełnie niewinnie rozprawiali o ostatnim meczu albo zakupach w galerii, Gruby i tak sły-szał rechot i kpiny.

– Co się tak szczerzysz? – warknął do mnie któregoś dnia, kiedy po prostu chciałem być miły. – Znowu jakaś beka z Grubasa?

Naprawdę się z niego nie śmiałem. Naprawdę wiele bym dał, żeby nie pstryknąć, kiedy pstryknąłem. Od tygodnia nawet nie zajrzałem na fejsa!

‘We wtorek Gruby nie przyszedł do szkoły.

– Pewnie się przejadł – skomentował Filip Zakos, co wzbudziło wesołość, ale dość nieśmiałą, a nawet trochę zawstydzoną.

– Bardzo śmieszne! – usadziła go któraś z dziewczyn.

Chciałem Grubemu opowiedzieć, jak się za nim wstawiła, tylko że w środę znowu nie było go w szkole. W czwartek też nie. Zadzwoniłem po lekcjach, ale nie odebrał. Do tej pory zawsze odbierał moje telefony. W piątek nadal był nieobecny, ale to może akurat dobrze się złożyło, bo wydarzenia tego dnia raczej nie poprawiłyby mu humoru.

Była długa przerwa. Staliśmy z chłopakami przy parapecie w głównym holu i gadaliśmy o klasówce z polskiego. W którymś momencie otworzyły się drzwi od strony ulicy i stanął w nich jakiś dzieciak – tak na oko przedszkolak. Przerwaliśmy rozmowę i patrzyliśmy zdziwieni. Za pierwszym wszedł drugi i trzeci, aż po chwili przy wejściu stał całkiem spory oddziałek. Maluchy zbiły się w ciasną gromadkę i zerkały nieufnie spod czapek i kapturów. Na końcu weszła jakaś kobieta – zapewne przedszkolanka – ze sporym kartonem pod pachą.

– Gdzie jest sekretariat, chłopcy? – spytała nas, bo staliśmy najbliżej.

Wyciągnęliśmy ręce w stronę obitych skórą drzwi. Podziękowała i dała znak wycieczce, żeby szła za nią. W drzwiach sekretariatu prawie zderzyli się z naszym dyrektorem, który akurat wychodził i jak zwykle bardzo się gdzieś spieszył.

– Czym mogę państwu służyć? – zapytał i omiół maluchy zdziwionym spojrzeniem.

– Przynieśliśmy produkty na tę zbiórkę – powiedziała przedszkolanka. – Zebraliśmy we wszystkich grupach, prawda, dzieci?

– Tak, dla głodnego chłopca – potwierdził jakiś śmiałek. – Żeby miał co jeść i już nie był głodny.

Dyrektor zmarszczył brwi i podrapał się w głowę.

– Hm. Muszę przyznać, że pierwsze słyszę o jakiejś zbiórce w naszej szkole – powiedział stropiony. – Nie bardzo rozumiem, o co chodzi.

My zrozumieliśmy od razu. Ziemniak zachichotał. Pająk skulił się i odwrócił. Ja poczułem żar w uszach. Jak tu trafili? – nie mogłem zrozumieć. Przy drzwiach do sekretariatu zapadła niezręczna cisza. Dyrektor międlili brodę, przedszkolanka miała niewyraźną minę, dzieci stały z zadartymi głowami i coraz szerzej otwierały oczy. Na ułamek sekundy atmosfera tak się napięła, że coś gdzieś musiało trzasnąć. Sam nie wiem, czemu trzasnęło właśnie we mnie. Po prostu nie wytrzymałem. Puściłem brzeg parapetu i podszedłem.

– Panie dyrektorze – powiedziałem. – Ja wiem, o co chodzi. To u nas w klasie ta zbiórka.

Ulga była powszechna. Powietrze zeszło i z dyrektora, i z pani przedszkolanki, i ze starszaków. Kobieta wcisnęła mi karton i prawie krzyknęła:

– Bardzo się cieszymy, że mogliśmy pomóc, prawda, dzieci?

– Taaak! – chórem zapewniły przedszkolaki.

– Dziękuję w imieniu... głodnego chłopca – wybąkałem. – Wszystko bardzo się przyda... Przekażemy to... komu trzeba.

– Tak, tak! Piękny gest, proszę pani! – pochwalił dyrektor, który już zdążył wrócić do równowagi. – Tak trzymać, dzieciaki, brawo! Trzeba sobie pomagać!

Zaraz potem zadowoleni darczyńcy podreptali za swoją panią i ciężkie drzwi naszej szkoły zamknęły się za gośćmi. Dyrektor chciał mnie o coś zapytać, ale na szczęście zawołano go do telefonu. Zostaliśmy sami – ja i wielkie pudło. Wróciłem do chłopaków, postawiłem je na parapecie i wierzchem dłoni otarłem pot z czoła. Otoczyli mnie ciasnym wianuszkciem.

– Niezła akcja! – powiedział któryś z podziwem. – Nie podejrzewałem cię o to.

Ja też się nie podejrzewałem.

✓ Kiedy opadły pierwsze emocje, pochyliliśmy się nad kartonem i ostrożnie zajrzeliśmy do środka. Na wierzchu leżała kolorowa kartka. Roilo się na niej od koślawych serduszek, kwiatków i domków z dymkami, a jakaś niezbyt jeszcze wprawna rączka napisała: „Smacznego głodny hłopcuc!” Pod laurką krył się istny skarbiec rozmaitych pyszności: ciasteczka, wafelki, kabanosy, czekolady, makarony, batoniki, brzoskwinie w puszcze, mąka, cukierki – wszystko co, zdaniem przedszkolaków, a pewnie raczej ich rodziców, mogło się przydać głodnemu chłopcu. Był też pluszowy krokodylek – nie do jedzenia wprawdzie, ale na pewno od serca.

– Łał! – stęknęliśmy prawie zgodnym chórem, a ten i ów łakomie przełknął ślinkę.

✓ Przez chwilę gapiliśmy się jak urzeczzeni i żaden z nas nie wiedział, co dalej. Pierwszy otrząsnął się Filip Zakos.

– Ja zamawiam marsa! – powiedział, sięgając do kartonu, i nagle chmara rąk rzuciła się na łup.

Błyskawicznie doskoczyłem do pudła i przykryłem je ciałem. /

– Zostawcie! – wrzasnąłem.

Jeden po drugim wyszarpywali puste dłonie spomiędzy tekturowej krawędzi a mojej czarnej bluzy.

– Pogięło cię? – warknął Ziemniak, a w jego głosie brzmiała zraniona godność. – A niby z jakiej racji to ma być twoje, co?

– A czy ja mówię, że moje? – odparowałem. – W każdym razie na pewno nie wasze.

– No to po co to brałeś? – zapytał któryś z pretensją.

To było słuszne pytanie, na które nawet sam sobie nie potrafiłem do końca odpowiedzieć. Wzruszyłem ramionami i mruknąłem:

– Bo tak.

Obserwowali spode łba, jak biorę pudło pod pachę, i prowadzili mnie wzrokiem aż do sekretariatu. Kiedy wracałem z pustymi rękami, nadal stali przy parapecie.

– Żeby nie było, że sam zżarłem – wyjaśniłem. – Niech przechowają do poniedziałku. Wróci Gruby, to zdecyduje, co z tym zrobić. W końcu to chyba jego, nie?

Ale Gruby w poniedziałek nie wrócił. Przez cały weekend nie odbierał też telefonu i nie pojawił się na Facebooku. Ustaliliśmy z chłopakami, że wpadniemy do niego po lekcjach i zaniemiemy mu paczkę, a przy okazji dowiemy się, co słytać. Oprócz mnie poszedł Pająk, Piotrek i Filip Zakos. Nie mieliśmy daleko. Gruby mieszkał dosłownie pięć minut od szkoły. Pod blokiem poczekaliśmy, aż ktoś będzie wychodził, i weszliśmy bez dzwonięcia. Wjechaliśmy na piętro i postawiliśmy pudło na wycieraczkę przed drzwiami. Filip nacisnął dzwonek i wszyscy czterej, chichocząc, czmychnęliśmy za załom muru przy windzie. Przywarliśmy do ściany i wstrzymaliśmy oddech. Zazgrzytał zamek, szcęknęła klamka, szurnęła

uszczelka. Odczekaliśmy chwilkę i na bezgłośnie trzy cztery wyskoczyliśmy, wrzeszcząc:

– Niespodzia...!

W drzwiach stał ojciec Grubego – wysoki, barczysty mężczyzna z czarnymi brwiami i srogim wyrazem twarzy.

– Słucham? – powiedział dość oschle.

– Dzień dobry – wybąkałem zmieszany. – Jesteśmy kolegami Gru... to znaczy Maćka z klasy.

– I?

– Przynieśliśmy dla niego paczkę, bo w internecie...

Mężczyzna spurpurowiał.

– No to już przekracza wszelkie granice! – huknął. – Nie dość, że się nad nim znęcacie w tym internecie, to nawet w jego własnym domu macie czelność stroić sobie z niego żarty?

– Ale... – próbowałem się wytłumaczyć.

– Już was tu nie ma! I żebym was więcej nie widział!

– Ale my w szkole...

– Maciek już nie chodzi do tej szkoły.

– Ale...

Resztę mogliśmy dopowiedzieć już tylko zamkniętym drzwicom.

Wracaliśmy od Grubego z nosami na kwintę, a do tego jeszcze z pudłem pod pachą. Pod szkołą siedliśmy na murku i jakoś nikomu nie chciało się iść do domu.

– To jednak było świństwo z tymi memami – mruknął Filip Zakos, jakby jakaś jego wewnętrzna rozmowa nagle wydostała się na zewnątrz.

– No – przyznał Piotrek. – Ale żeby tak od razu zmieniać szkołę? Przecież to nie my je wstawialiśmy.

– No właśnie! – ożywił się Pająk. – Ja nawet prawie nie oglądałem. A ktoś w ogóle pamięta, jak to się wszystko zaczęło?

Ja pamiętałem. Chciałem napisać do Grubego na fejsie, ale nie byłem już jego znajomym. Dzwoniłem raz i drugi – bez skutku. Nie czułem się z tym dobrze, ale co mogłem poradzić? Trzeba było zamknąć tę sprawę i żyć dalej. Zamknąć sprawę, czyli zrobić coś z pudłem.

Przekonałem chłopaków, że skoro już mamy te wszystkie produkty, powinniśmy je oddać komuś, komu naprawdę się przydadzą. Niech chociaż taki pożytek będzie z tej całej głupiej afery. Tak się szczęśliwie złożyło, że w szkole córki znajomej mamy Pająka prowadzili akurat zbiórkę żywności. Pojechałem, zawiozłem i z ulgą otrzepałem ręce.

Tymczasem w internecie czas „Supergrubcia” powoli dobiegał końca. Memów było coraz mniej, żarty się powtarzały – jakiś zezowaty Chińczyk z odstającymi uszami rozśmieszał teraz sieć.

Mniej więcej tydzień później wezwano mnie do sekretariatu. Na biurku stało ogromne kartonowe pudło. Oprócz słodczy i innych produktów żywnościowych był w nim pluszowy krokodylek oraz laurka z koślawym napisem: „Smacznego głodny hłopcuch!”.

– Wiesz coś na ten temat? – spytała pani sekretarka.

Trzeba było powiedzieć, że nie wiem.

– Wiem – mruknąłem i wyszedłem z kartonem pod pachą.